



DZWONEK

ill. Zakonu

S. O. N. FRANCISZKA
SERAFICKIEGO.



Rok XII.

Nr. 6.

Czerwiec 1896.



Cena egzemplarza 3 centy (6 fenigów).

D Z W O N E K

wychodzi w zeszytach *miesięcznych* pod redakcją
O. Hieronima Zmarza, Zak. OO. Bernardynów,
w Krakowie na Stradomiu.

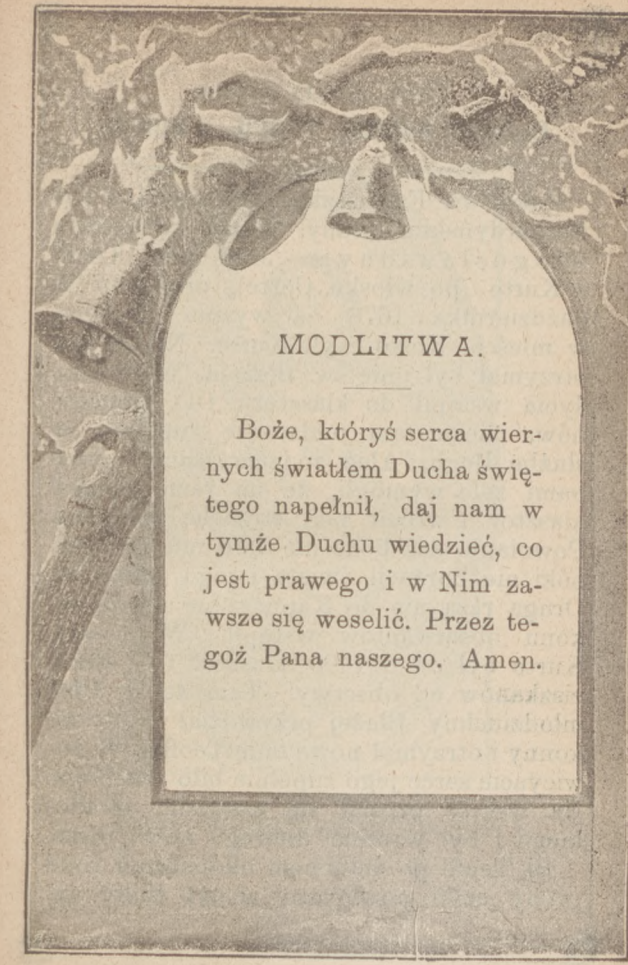
Prenumerata caloroczna wraz z przesyłką pocztową
wynosi:

W Austryi	36 centów.
W Królestwie Polskiem i w Rosyi	72 kopiejek.
We W. Ks. Poznańskim i w Niemczech	96 fenigów.
We Francyi	1 frank 50 ctm.
W Ameryce	1/2 dolara.

We Wielkiem Ks. Poznańskim, na Szląsku, Prusiech i Niemczech biorący co najmniej 5 egzemplarzy „Dzwonka“, płaci za każdy tylko 72 fenigów (wraz z przesyłką pocztową).

SPIS RZECZY:

	Str.
Modlitwa miesięczna	161
Błogosławiony Teofil z Kurte	162
Duch czyli myśl przewodnia Trzeciego Zakonu S. O. Franciszka	172
Franciszek z Assyżu. Kantata	181
Kronika	190
Nekrologia	191
Prośby do Boga	na okładce.

The illustration shows three bells of varying sizes hanging from a gnarled tree branch. The background is a textured, greyish-green. A white, arched frame is superimposed over the scene, containing the text. The bells are rendered in a simple, stylized manner, with some shading to indicate their metallic texture.

MODLITWA.

Boże, któryś serca wier-
nych światłem Ducha świę-
tego nappełnił, daj nam w
tymże Duchu wiedzieć, co
jest prawego i w Nim za-
wsze się weselić. Przez te-
goż Pana naszego. Amen.

Nowa chwała zakonu
BŁOGOSŁAWIONY TEOFIL z KURTE.

Zakon św. Franciszka od obserwy, u nas Bernardyńskim zwany, cieszy się nowym Błogosławionym. Jest nim Teofil z Kurte (po włosku Corte), urodzony 30 października 1676 na wyspie Korsyce, w mieście Korte czyli Kurte. Na chrzcie otrzymał był imię św. Błażeja. W 15 roku życia wstąpił do klasztoru OO. Kapucynów, chcąc tam oddać się zupełnie na służbę Bogu. Ale rodzice łzami i prośbami tyle wymogli, że na razie opuścił klasztor i wrócił pod strzechę rodzinną. Powołanie zaś boże nie dało mu spokoju, póki nie porzucił świata i jego widoków. Drugą razą nie do Kapucynów ale do zakonu obserwantów wstąpił. W mieście Kurte był od r. 1400 klasztor OO. Franciszkanów od obserwy. Tam też r. 1693 młodziuchny Błażej przywdział habit zakonny i otrzymał nowe imię Teofila. W nowicyacie serce jego zupełnie biło dla Boga. Na wskrós przejął się zasadami serafickimi i był wzorem dobrego nowicyusza. Bł. Teofil po chlubnem ukończeniu roku próby czyli nowicyatu złożył śluby za-



Serce Jezusa Ucieczko nasza.

konne 22 września 1694 r. Potem umieścili go przełożeni w szkole filozofii, która jest przedsiönkiem do nauki teologicznej. W dwóch latach filozofii tak znakomicie się uczył, że go przeznaczono na wyższe studyum filozoficzne do klasztoru aracelitańskiego w Rzymie, a potem do Neapolu na kursa teologiczne. Tam r. 1699 otrzymał wyższe święcenie dyakonatu z rąk O. Daniela Scappy, biskupa zakonu karmelitańskiego, a w rok później wyniesiony został do godności kapłańskiej przez współbrata zakonnego a biskupa z Pozzuoli, O. Józefa Falcesa. Jako kapłan słuchał jeszcze przez rok wykładów teologii. Wyborny jego talent gotował mu drogę do katedry lektorskiej. I w rzeczy samej miał r. 1703 składać egzamin konkursowy w Rzymie. Pod okiem również Bł. Tomasza z Kori w klasztoru civitellańskim gotował się przez rok do konkursu. Droga z Civitella do Rzymu nie łatwą była do przebycia, wiodła przez przykre góry, bo przez potoki i po nad przepaści. Tę drogę pieszo miał odbyć nasz Błogosławiony Teofil.

W imię Boże opuścił Civitellę i zdążył ku Rzymowi. Gdy przybył do Tivoli (Tiber za Rzymskich czasów) i tam wypoczął, puścił się dalej w drogę. Schodząc atoli

po stromej skale potknął się, a upadłszy nieszczęśliwie, złamał nogę. Bracia zakonni z Tivoli zaopatrzyli ranę jak mogli i zawieźli do Rzymu. Tu przybył też O. Tomasz z Civitella i jak przedtem tak i teraz namawiał O. Teofila, aby zrzekł się urzędu lektorskiego i poświęcił się raczej skupionemu życiu w civitellańskim klasztorze. Tym razem O. Teofil poszedł za radą swojego przełożonego z Civitella. W r. 1705 nasz Błogosławiony rozpoczął zawód kaznodziejski dla dobra dusz. W klasztorze u stóp krucyfiksu rozmyślał mękę Chrystusa, tam czerpał siłę, natchnienie i myśli do kazań. W r. 1706 został nauczycielem kleryków. Z Civitella posłano O. Teofila do Palombara, do klasztoru przez O. Tomasza z Kori w tymże czasie otwartego dla tych zakonników, którzy surowszy wieść pragną żywot¹⁾. W Palombara O. Teofil uczył teologii mistycznej, wykladał i tłumaczył regułę św. Franciszka, a przytem był przełożonym wspomnianego klasztoru. W r. 1715 przeznaczono go napowrót do Civitello w charakterze przełożonego. Tu miał szczęście oglądać starego misjonarza, który po 18 latach misyi apostolskiej w

¹⁾ Klasztory takie zwą się po włosku *ritiri*.

Chinach, wrócił do Civitella r. 1716. Był nim O. Gabryel Antonio z Monte Rondo.

Z Civitella posłano O. Teofila do jego kraju rodzinnego do Korsyki, aby tam założył klasztor o surowszej dyscyplinie, nakształt klasztoru w Civitella lub Palombara we Włoszech. Przybywszy po 24 latach do miasta rodzinnego, do Korte, doznał niesłychanie uroczystego przyjęcia. Pierwsze kroki w celu założenia klasztorów o surowszej dyscyplinie były trudne. Wszystkie jego starania znalazły przeszkodę w ludzkiej, który takim nowościom się upierał mówiąc: precz z rekoлектantami, chcemy tylko naszych braci. (tj. Franciszkanów od obserwy, czyli po polsku mówiąc Bernardynów). W r. 1729 zasnął w Panu Błog. Tomasz z Kori i w tymże roku O. Teofil wrócił na czas krótki do Civitella. Niebawem znowu udał się do Korsyki, gdzie nareszcie zaprowadzono życie o surowszej dyscyplinie w Zuanu. Tam wstawali zakonnicy o północy na odmawianie jutrzni w chórze, usunięto z cel i z pod klasztoru, co się świętemu sprzeciwiało ubóstwu, zakazano kapłanom brać pieniądze, a rozporządzono, aby zakonnicy odprawiali msze bezpłatnie za dobrodziei.

W tym duchu i w tym kierunku pracował energicznie O. Teofil. Laicy czyli bracia kwestarze musieli rozdawać między ubogich, co nad potrzebę dla klasztoru uzbierali. W Zuani kwitło życie serafickie, zakonne ubogie, familia zakonna się wzmacniała, O. Teofil słynął jako mąż wielkiej zacności i świętobliwości.

W owym czasie Korsykanie prowadzili wojnę z Genuńczykami. Tym ostatnim pomagał książę niemiecki Wirtemberg, naczelny generał wojsk niemieckich. Wtargnął więc z wojskiem do Sardynii i już był blisko Zuani, gdzie O. Teofil był przełożonym klasztoru. Do niego udali się mieszkańcy z prośbą o wstawienie się u dowódcy wojsk nieprzyjacielskich. O. Teofil udał się do księcia Wirtemberga i tyle wskórał, że wojsko najmniejszej krzywdy ani miastu ani mieszkańcom nie wyrządziło. R. 1735 widzimy znowu O. Teofila w Civitella jako gwardyana. Tu rozpoczęto niebawem kanoniczny proces o życiu wielebnego sługi Bożego O. Tomasza z Kori, zmarłego przed sześciu laty. O. Teofil jego były poddany składał wymowne świadectwo o świętobliwości jego przed biskupem Eustachym Entrieri. Wówczas to tenże biskup w sprawozdaniu powiedział: „miłą to było dla mnie rzeczą,

słyszeć jak Święty dawał o Świętym świadectwo". Po niejakiem czasie O. Teofil przeniesiony został w Toskańskie, aby tam podobnej ściślejszej dyscypliny założył klasztor. Stało się to w Fucecchio (czytaj Fuczekijo). Tu doznał wiele przykrości od Fuczekianów, którzy zwali O. Teofila hipokrytą i nieukiem. Tymi atoli ucinkami nie dał się odstraszyć i stale a miłośnie tyle zdziałał, że w Fucecchio wznosił się klasztor jakby ogródek wonny cnót serafickich. O. Teofil nienawidził pieniędzy a niewinnością życia równał się aniołowi. Te wzniosłe cnoty pielęgnował nietylko rozmyślaniami nad Męką Chrystusa, ale umartwieniami przeróżnemi. Życie jego szło w parze z nauką a nadzwyczajne łaski i cuda bardziej je rozświecały. Swoją modlitwą wybawił matkę jedną od operacyi, którą już miał wykonać chirurg. Inną razą uprosił u Boga dla Łucyi Benvenuti lekki poród, a nowonarodzonemu chłopięciu przepowiedział kapłańską godność. I tak się stało. Niepłodnej Juniperze Taviani Landini przepowiedział, że będzie matką syna. I tak w rzeczy samej było. Gdy później rodzice chcieli mieć drugie dziecko, rzekł im: Poprzestańcie na tem, co macie. W r. 1740 w maju zachorował O. Teofil. Lekarz, imieniem Ribotti

nie robił żadnej nadziei. Ból w piersiach zapowiadał zgon blizki.

Wówczas O. Teofil przyjął ostatnie sakramenta, przeprosił braci za możliwe im wyrządzane przykrości i ze spokojem oczekiwał śmierci. W chwili skonu wołał: „jeden Bóg, jeden troisty, jedna dusza, jedna wieczność“. Oddał Bogu ducha, trzymając krucyfiks w ręku, 19 maja. Tak żyją i umierają przeważnie świętobliwi zakonnicy. Umierają w otoczeniu braci, którzy przy umierającym się modlą i wspierają go modlitwami. Dobry zakonnik umiera, będąc posilony świętymi Sakramentami. Śmierć dla zakonnika dobrego niema nic w sobie strasznego. Możliwe napaści szatana odpędza moc Sakramentów, boleści uśmierza Sakrament olejem świętego pomazania, duszę oczyszcza Sakrament pokuty, a św. Wiyatyk toruje jej drogę do nieba. Zaiste, nie można się dość nadziwić, dlaczego dziś chrześcijanie katolicy niby wierzący, a przecież tak bardzo lękają się św. Sakramentów w chorobie. Drogie skarby nieba, cudowne łaski w świętych tkwiące Sakramentach są mało miłowane i rzadko wyzykiwane.

Pogrzeb O. Teofila Signori (takie było jego nazwisko rodowe), był tryumfalnym

pochodem. Bliżsi i dalsi mieszkańcy licznie zeszli się na oddanie czci świątobliwemu zakonnikowi. Wszyscy patrząc na trumnę wołali: oto nasz św. Ojciec już umarł! Gdy ciało składano w kościele na katafalku, śpiewali zakonnicy: „przyjdźcie Święci Boży, Anieli Pańscy, przyjmijcie duszę jego i przedstawcie ją przed oblicze Najwyższego. Panie daj jej wieczne odpoczywanie a nad jej oczyma rozświeć światłość wiekuistą. Niech cię zaprowadzą o duszo, Anieli Boży do rajy, niech cię przyjmą Męczennicy Chrystusowi i niech cię zaprowadzą do wielkiego miasta Jerozolimy“. Po odśpiewaniu lud rzucił się do trumny otwartej i dotykał się zwłok, które przedtem ożywiała i uświęcała dusza zacna. Inni ucinali części z habitu i wkrótce musiano innym habitem okryć martwe ciało. I ten wkrótce znikł i trzeba było po raz trzeci w inny habit okryć ciało ś. p. O. Teofila. Ponieważ ciało było zbyt jasnym i giętkim, dlatego lekarz Calaverni puścił krew z ramienia prawego. Krew trysła jakby żywa. Ponieważ wówczas grzebano ciało w samym dniu śmierci, dla napływu ludu musiano odwlec pogrzebanie na dwa dni. Maskę zdjęto po śmierci. Grób jaśniał cudami. W r. 1860, a więc temu lat 36, Franciszek Tognetti na jego

grobie doznał cudownego uzdrowienia z *peraplegii* nóg. Józefina Alciati, chora na nosalgię na lewem biodrze, doznała cudu r. 1877. Wskutek tych świeżych i dawnych cudów Leon XIII. wyniósł O. Teofila na ołtarze i policzył go między Błogosławionych dnia 10 stycznia 1896 r. Tak więc ten świeży akt Stolicy świętej powinien pobudzić w pierwszej linii zakonników św. Franciszka do radości, że zakon ma nieustanną chwałę w Kościele Bożym z powodu świętych swoich braci. Jak dziś Kościół Boży wydobywa z ukrycia perły zakonne z przeszłych wieków, tak po nas wyjdą na jaw ci świątobliwi zakonnicy, którzy w naszych czasach żyją po różnych zakątkach ziemi, a których może tak traktują jak z początku w Fucecchio Bł. Teofila. Akt beatyfikacji O. Teofila powinien też obudzić w zakonnych umysłach wzniosłe idee i przedsięwzięcia do naśladowania żywota jego. Zakon, który ma świątobliwych mężów nie zanika ale żyje, działa i rozwija się. Mogą być chwilowe kasaty, prześladowania w tym lub owym kraju — ale gdy zakon niesie pokój i rozprowadza promienie świątobliwości, wraca napowrót tam, skąd go niebacznie wyrugowano. Ciasne i ograniczone umysły boją się zakonów. Narody pragnące wielkości i trwa-

lego bytu zakonów potrzebują i pomagają im do rozkwitu. Z zakonów społeczeństwo nie ponosi ciężarów, owszem w różnorodny sposób ulgę sobie samemu przynosi. Ciężary z zakonów płynące są tak drobne, że dobra z nich płynące stokrotnie swe ciężary przewyższają. Miłosierdzie nigdy nie miało i mieć nie będzie lepszych opiekunów nad zakony.

**Duch czyli myśl przewodnia
TRZECIEGO ZAKONU ŚW. O. FRANCISZKA**

tłómaczyła z francuskiego

P. ANNA JASIŃSKA.

ROZDZIAŁ III.

Powrót do ducha pokuty.

(Ciąg dalszy).

Św. Franciszek poleca swoim dzieciom robić codzienny rachunek sumienia. Żąda on, żeby codziennie stawili się przed obliczem Boga, niech się oderwą na chwilę od zajęć doczesnych i zamętu świata, żeby zapytać siebie samych, jak daleko postąpili w tej wielkiej sprawie, która powinna

przodować innym w sprawie zbawienia. Któż w naszych czasach rozmyśla na korzyść swojej duszy? Któż w istocie za coś uważa swoją duszę; która przecież panuje nad wszystkim, a nad nią panuje tylko Bóg. Myślmy tylko o tem, co nas bezpośrednio dotyka i pojmujemy istotnie tylko to, co podpada pod zmysły.

Powróćmy więc do rachunku sumienia, czynmy go co wieczór u stóp ukrzyżowanego Zbawiciela, kończmy w ten sposób każdy dzień przed udaniem się na spoczynek¹⁾. Niech nam nie wystarcza taka głośna modlitwa, która często nic z nas Bogu nie daje. Wejdźmy przez rozmyślanie w świat wiary, stawmy się kornie

¹⁾ Patrz „Ceremoniał III zakonu itd.“, wydany we Lwowie 1894, str. 64. Można go nabyć za 20 ct.

Uwaga od Redakcyi. Prosimy wszystkich tercjarzy, aby ten rozdział o nauce wiary i katechizmu rozszerzali między pobożnymi katolikami, a sami, aby go kikakroć z uwagą odczytali. Katechizm Soboru Trydenckiego przez X. Krukowskiego, polecamy Braciom i Siostrom tercjarzom książkę do czytania X Goffine, do nabycia w kat. Księgarni Poznańskiej po trzy marki. Jest to takie dzieło, że nietylko ludzie świeccy, ale i księża nawet wielce korzystać mogą na każdy dzień roku.

przed Bogiem i nie żałujmy tych kilku chwil, jakie powinniśmy poświęcić tak ważnej sprawie. Rachunek sumienia zaprowadzi nas do Tego, który śledzi nasze serca, który sądzi sprawiedliwości i który sądzić będzie żywych i umarłych. Rachunek sumienia każe nam wejść w samych siebie, ażebyśmy poznali nasze grzechy, słabości i zamiary; obudzi w nas skruchę, zabezpieczając od nagłej i niespodziewanej śmierci, nie pozwoli nam spocząć i uczyni zdolnymi do rozmaitych ofiar. Rachunek sumienia przypomina nam w ten sposób ostatnie prawdy o których Duch św. mówi: *„We wszystkich waszych czynnościach pamiętajcie o końcu ostatecznym, a nie zgrzeszycie nigdy“*. (Ecc. VII, 40).

ROZDZIAŁ IV.

Powrót do ducha modlitwy.

Duch pierwszych chrześcijan był duchem modlitwy. — Oni się zastosowywali do tego polecenia apostoła do Efezów: (V. 18, 19). *„Bądźcie napelnieni Duchem św. rozmawiając sobie w psalmach i w pieśniach duchownych, śpiewając i grając w sercu swoim Panu“*. Tertulian nam pisze, że chrześcijanie pierwszych wieków mieli zwyczaj modlić się na kolanach; oddawali

się temu pobożnemu ćwiczeniu trzy razy dziennie, o godzinie trzeciej, szóstej i dziewiątej, z rękami skrzyżowanymi na pierśsiach, kończąc modlitwę słowem *alleluja* i pocałunkiem pokoju. Wiemy także, że w wiekach następnych wierni dniem i nocą chodzili do kościoła, ażeby swoje modły połączyć z modłami kapłanów odmawiających Officium.

Chcąc wprowadzić te pierwotne zwyczaje w swojej rozległej rodzinie, której nazwany jest Ojcem, seraficki Franciszek, nakazuje swoim dziccim jako obowiązek, odprawianie Officium. Jeżeli nie macie dość wolnego czasu ani wykształcenia, ażeby odmówić brewiarz taki, jak odmawiają księża i zakonnicy, to możecie odmówić małe officium do Najświętszej Panny, albo nawet dwanaście *Ojcze nasz*, *Zdrowaś* i *Chwała Ojcu*, które Leon XIII. w Konstytucji *Misericors Dei Filius* kładzie na równi z odmówieniem Officium.

Niechaj ta modlitwa, nakazana wam przez waszą regułę, a którą Kościół prawie na równi stawia z swemi modłami publicznemi, niechaj więc ta modlitwa zajmuje wam cały dzień. Niechaj wasze Officium będzie tym złotym łańcuchem, wiążącym i łączącym wszystkie wasze godziny i minuty, wasze zatrudnienia i rozrywki,

wasze smutki i radości, ażeby z tego powstał hymn, któryby dźwięczał w uszach Pana, chociaż usta wasze już przestaną go śpiewać. Niechaj pamięć o obecności Boga usunie pośpiech i nudę, a łączność z Jezusem Chrystusem niech go wzniesie do Boga, jak echo Jego własnych słów i zapach wonnego kadzidla.

W wieku XIX ludzie wstydzą się modlitwy, jeżeli ze serca chce ona przejść na usta. Reguła franciszkańska powinna działać odpornie przeciw temu względowi na opinię, niszczącemu łaskę Bożą u samego jej źródła; przepisuje ona modlitwę przed i po jedzeniu. Było to zwyczajem pierwotnego Kościoła, widzimy nawet w listach św. Pawła, jak wszyscy ci, którzy się różnili co do zapytania jakie pożywienie jest dozwolone, a jakie nie, schodzili się wszyscy do wspólnej modlitwy po posiłku. (Rom. XIV, 6).

Można powiedzieć o pierwszych chrześcijanach, że każdy dom ich był świątynią, której kapłanem był ojciec rodziny. U nich wspólna modlitwa była na równi ze wspólnym stołem. Oni wiedzieli, że jeżeli uczestnictwo przy wspólnym stole zespała z sobą rodzinę, to uczestniczenie wszystkich przy wspólnej modlitwie, jest srodkiem najskuteczniejszym, ażeby połą-

czyć ich serca i dusze. Wolnomyślność ogarnęła wielką liczbę nowoczesnych katolików. Oni lubią modlić się na osobności, nienawidzą wspólnej modlitwy; jak gdyby uczestnictwo w wypełnianiu religijnego obowiązku, mogło być wstydem!

Pamiętajmy o tem, że jeżeli społeczeństwo winne jest oddać Bogu hołd publiczny, ponieważ utworzone jest przez samego Boga, i jeżeli najpierwszym jego obowiązkiem jest publiczna modlitwa, rodzina, której twórcą tembardziej jest Bóg, będąc sama w sobie także pewnem stowarzyszeniem, jako taka, nie może i nie powinna nie oddać Bogu czci, jaka Mu się należy. A więc wspólna modlitwa jest środkiem zgromadzającym całą rodzinę pod okiem niebieskiego Ojca, który jest Ojcem wszystkiego na niebie i ziemi. O, gdyby się powiodło tercyarzom wprowadzić taką modlitwę tam, gdzie jej niema, lub gdzie przestano ze czcią ją odmawiać. Niechaj użyją tej słodyczy i łagodności, która ma dar jarzmo religii lekkim uczynić; niech umieją poczekać na odpowiednią chwilę; w ten sposób będą działać w duchu ich reguły — zasłużą się Jezusowi Chrystusowi, którego królestwo powinni rozszerzać na zewnątrz i wewnątrz „kosztem własnych rąk i potem swojego

czoła". Taka modlitwa sama w sobie jest już nagrodą, ona w oczach dzieci i domowników, opromienia bożem światłem czoła ich rodziców i panów. Ona uświęca władzę, uszlachetnia posłuszeństwo, ona jest balsamem gojącym tysiączne rany, umila terażniejszość, przygotowując przyszłość. W sercu młodego człowieka lub młodej dziewczyny, w chwilach słabości lub zapomnienia, zasiewa ona ziarno skruchy, która dźwiga upadłych i sprowadza na drogę dobrą tych, którzy z niej zeszli. W ten sposób tercyarze wprowadzą w życie te słowa Leona XIII: „Tercyarze w swoich rodzinach będą pilnie się starać o to, ażeby dawać dobry przykład, oddając się pobożnym ćwiczeniom i dobrym uczynkom“.

Ale najskuteczniejszą modlitwą ta, która podnosi i przemienia człowieka, ta, która go chroni od złego i utrzymuje w dobrem, ta, której sama nadzieja lub wspomnienie wystarczy, żeby nie zeszedł z drogi cnoty, jest bezsprzecznie Komunia św. Pierwsi chrześcijanie przyjmowali ją zawsze gdy byli obecni sprawowaniu świętej tajemnicy, a gdy nie byli w stanie zdążyć na czas do katakomb, mieli słusznie zasłużony przywilej, przynoszenia do domowego

ogniska zapasu poświęcanej hostyi, którą odnośna władza pierwszych wieków powierzała ich wierze i pieczy. Mogli oni wtedy śmiało wyzywać męczeństwo. Nie minął ani jeden dzień, w którymby Jezus Chrystus nie oddał im samego siebie, łącząc się z nimi w Komunii św. Nie minął również ani jeden dzień, w którymby oni nie byli gotowi oddać się Jemu, przelewając dla Niego krew, lub ponosząc najstraszniejsze męczarnie.

Reguła franciszkańska daleką jest od zapomnienia o tych podaniach i przykładach. Komunię miesięczną czyni obowiązkową, a trzymającym się ściśle tego prawidła, łatwo jest odgadnąć ducha tej reguły. Komunia miesięczna nie jest jeszcze kresem naszej gorliwości, ona tylko niszczy naszą obojętność. Komunikujmy się codziennie, jeżeli to jest możebne; a przynajmniej żyjmy w taki sposób, żebyśmy byli godni przyjąć Jezusa Chrystusa do naszej duszy. Syn Boży stał się ciałem, ażeby nas posiadać, my zatem razem Komunią św. z Ciałem Jego połączyć się możemy. To ciało eucharystyczne, które przeciwnie jak ciało ludzkie, ożywia ducha, jest naszym dobrem i naszą własnością; chrzest dał nam do tego prawo. Korzystajmy więc jak najczęściej z tego przy-

wileju chrztu świętego, spożywajmy ten chleb maluczkich, a w nasze ręce stworzone do walki, On włoży broń wszechmocną, która zgniecie naszych nieprzyjaciół.

Jezus oddaje nam się w Komunii św. a Komunię otrzymujemy przez mszę św. jeżeli więc nie możecie iść codziennie do Komunii, idźcie codziennie na mszę św. Reguła i życzenie Leona XIII. zniewala was do tego. O tak, zejdźcie z waszych poddaszy, z waszych pracowni, z waszych składów i salonów do tych katakomb rozmyślenia, do oderwania się od świata, do zatopienia się w Bogu, to jest, do Kościoła. Bądźcie powolni wezwaniu Jezusa Chrystusa, który woła was na swoją Kalwaryę codziennie odnawianą; powróćcie natychmiast do waszych zajęć drobnych czy wielkich, prostych czy wzniosłych, z pierwiastkiem boskim, który uświęci wykonanie wszystkich obowiązków, jakie na was wkłada życie, czy pracy, czy walki, wzruszeń lub umartwień różnego rodzaju. Nie będziecie sami, gdyż z wami będzie Bóg!

(Ciąg dalszy nastąpi).

FRANCISZEK Z ASSYZU.

Kantata

(Dokończenie).

Nr. 4.

Recitativo.

Ukląkł Franciszek w niebieskim zachwycie,
 Oczy wyteżył ku niebios oddali.
 Zda się, że z piersi uleciało życie;
 Ono się tylko w głębi sercem pali
 Twarz mu się mieni gorącym, to zimnem,
 Snadź kipi w pieśniach to radość, to trwoga;
 Pierś uroczystym kołysze się hymnem,
 Którego żaden nie słyszy prócz Boga.
 A słowik siedząc na gałęzi drzewa,
 Wysilek człeka uważa z oddali,
 Jedną piosenkę szczebiotliwie śpiewa,
 Jedną modlitwą Pana Boga chwali.

SŁOWIK.

Ja znam, ja znam
 Moich piosenek skalę:
 Nie nam, nie nam
 Śpiewać o Bożej chwale!
 Czuł ziemski pył
 Że mu na ziemi ciasno:
 W górę się wzbił,
 Upadł pod pieśnią własną.
 Ptaszkowie my
 Mędrsi od ziemskich dzieci!
 Jak dusza śni,
 Tak się piosenka kleci.
 Bez żadnych zmian
 Ciągniemy hymn zaczęty;

Tyś Bóg, Tyś Pan,
Ty święty, święty, święty!

Recitativo.

I na promieniach porannego słońca
Płyną słowika czarodziejskie tony.
Cała natura powtarza bez końca:
„O święty, święty! o nieogarniony!“
I cichy wietrzyk i jeziora fala
I stare dęby i chmurki w lazurze,
Stworzenie chórem Jehowę wychwala,
Słowik rej wiedzie w przyrodzenia chórze.
Wtem z poza gaju z nad wodnej wilgoci
Echem przepływa pieśń z ziemskiego świata.
Z blizkiego zamku, gdzie się wierza złoci
Odgłos piosenek biesiadnych dolata.
Zbliża się, zbliża — to z hucznej biesiady
Wraca rycerstwo i orężem dzwoni;
Za nimi spieszą minstrelów gromady
Z piosenką w ustach z harfami we dłoni.
Z wesółym śmiechem postępuje rzesza,
Słysząc jej łoskot i wawozów góry;
Echo jej pieśni swawolnie się miesza,
Z uroczystymi hymnami natury.

Nr. 5.

Pieśń.

JEDEN Z RYCERZY.

Hej nie ma na świecie, jak życie rycerza!
Gdy walczy w turnieju, gdy goni na ostrze,
Gdy piersi uzbroi, gdy ciosy wymierza,
Gdy sztandar swej ziemi nad wojskiem rozpostrze;
A wrogów toporem nasiekłszy do syta,
Do zamku swych przodków zajeżdża gromadą,
Tam każdy rycerza wesóło powita,
Dziewica uśmiechem, trubadur balladą,

I rusza do kniei polować na zwierza!
Hej! nie masz na świecie jak życie rycerza!

CHÓR.

Hej! nie masz na świecie jak życie rycerza!

JEDEN Z RYCERZY.

Hej! nie masz na świecie jak życie rycerza
Niedźwiedzia lab dzika gdy wbije na ostrze,
I z łowów na powrót gdy w trąbkę uderza,
Gdy sztandar gościnny nad zamkiem rozpostrze;
A potem z drużyną przy pełnym pucharze,
Bratersko ucztuje dni całe,
Przywoła minstrelów, śpiewać im każe,
Kochanie, zwycięstwo i chwałę.
I nowe wyprawy na wrogów zamierza!
Hej! nie masz na świecie jak życie rycerza!

CHÓR.

Hej! nie masz na świecie jak życie rycerza!

JEDEN Z MINSTRELÓW.

Hej! nie masz na świecie jak życie minstrela!
On śpiewa na dworach mocarzy,
On sercem zbolełym radości udziela,
On mężnych do boju rozżarzy.
Powiernik miłości i bicia serc świadom,
Sercami jak zechce tak włada;
Gdzie przybył — sąsiedzi donoszą sąsiadom,
I zaraz zakipi biesiada:
Bo przybył z pieśniami posłannik wesela
Hej! nie masz na świecie jak życie minstrela!

CHÓR RYCERZY.

Niech żyje pogromca i wrogów i zwierza!

CHÓR MINSTRELÓW.

Niech żyje z pieśniami posłannik wesela!

RYCERZE.

Hej! nie masz na świecie jak życie rycerza!

MINSTRELE.

Hej! nie masz nad życie minstrela!

Nr. 6.

Recitativo.

Z brzękiem zbroicy, tętnianiem podkowy,
 Z chórami pieśni, wedle uczyty prawa,
 Przeciągał orszak biesiady światowej,
 Kędy Franciszek Bogiem się napawa.
 Ocknął się, głośną obudzony wrzawą,
 Uchylił głowę i uważnie słucha.
 Takty piosenki bijące tak żwawo,
 Nie były obce dla młodego ucha.
 Cenił rycerzy jak wszyscy współcześni,
 Jako obrońców kraju i Kościoła;
 Kochał minstrelów, bo znając cel pieśni
 Wiedział co nuta smutna i wesola.
 Do dźwięków wiersza, do muzyki grania
 Namietnym taktem jego piersi biły.
 Bóg, co kraj ducha przed piewcą odstania,
 Rymotwórczemi obdarzył go siły.
 Począł natchnienie ku świeckiej piosence,
 Opiewać boje, łowy i puchary,
 I mimowoli zadrżały mu ręce,
 Jakby szukając wdzięcznych strun cytary.
 Ale cytary pod ręką nie było,
 Zatęsknion po niej, jak po cacku dziecię;
 A tu natchnienie z nieprzepartą siłą
 Wiodło myśl jego po tym pięknym świecie
 W krainę bojów, zwycięstwa, kochania
 Gdy leży niwa dla pieśni bogata ...
 Dawno Franciszek sam sobie zabrania
 Tych marnych uczuć znikomego świata

A jednak serce rwało się ku ziemi
 Chciał swoje ziemskie wypowiedzieć żale:
 Wybrał najświętszą pomiędzy ziemskimi
 Pieśń o swym kraju i o jego chwale.
 Więc chociaż z sobą nie miał swej cythary
 Głos wydać z piersi odważył się śmieiej.
 Dobrawszy słowa do muzycznej miary,
 Taką pieśń posłał za echem minstreli:

Nr. 7.

Śpiew Franciszka.

Nie ma na świecie nie ma,
 Jak ta ziemia bogata!
 Między morzami trzema
 Króluje berłem świata.
 Nie masz bogatszej strony,
 Jako kraj mój rodzony!
 Świat zdumiewa mocarka,
 Wszystko zbiega się do niej:
 Rzym, Neapol, gród Marka,
 To trzy kwiaty jej skroni
 Nie masz sławniejszej strony
 Jako kraj mój rodzony!

Tu choć ziemia bez pracy,
 Urodzajna i święta;
 Tu najlepsi śpiewacy
 Najpiękniejsze dziewczęta.
 Nie masz weselszej strony
 Jako kraj mój rodzony!
 Łaski świeże, a świeże,
 Płyną na nią jak rosa:
 Tu najprawsi rycerze,
 Tu najczystsze niebiosy.
 Nie ma szczęśliwszej strony,
 Jako kraj mój rodzony!

O! jak chlubnie jak miło,
 Wyznać przed światem Bożym,

Że się tu zrodziło,
 Że tu głowę położym!
 Bo nie masz miłszej strony,
 Jaki kraj mój rodzony!

Nr. 8.

Recitativo.

Kiedy tak mówił — uderzył blask słońca,
 Jęknął dzwon ranny w pobliskim kościele,
 Poważne echo o pagórki trąca,
 Nad dolinami jako mgła się ściele.
 Umilkło ptactwo, ścichnął wiatr w dąbrowie,
 Ogarnął echo dzwon rozkołysany,
 Jęcząc i mrużąc w uroczystem słowie:

„Módlcie się Panu nad pany!“

Ten jęk Franciszka duszę upamięta;

On przetaił oczy, badając czy nie śni.

„Witaj mi dzwonów harmonijo święta,

„Co od światowej odrywasz mię pieśni!

„Piękny jest wprawdzie mój kraj rodowity,

„Nie dziw, że z piersi piosenkę wymami;

„Ale piękniejsze są niebios błękity,

„Świętsza ojczyzna po nad błękitami.

„Tam, tam daleko — tam dla pieśni Boga!

„Leć duszo moja do Boga, do Boga!“

Nr. 9.

Modlitwa Franciszka.

Panie, Panie, Boże mój!

Przebaczenie święte daj,

Żem na ziemski nucił strój

Żem zanadto kochał kraj!

Żem na chwałę lubych stron

Smiał oderwać pieśni ton!

 Zródłem pieśni Tyś jest sam,

 Tobie służę hymnów treść;

Jam się ważył choć to znam,
 W inną stronę myśli wznieść!
 Oto błaga ziemski syn
 Przebaczenia swoich win!
 Przebaczenie, Boże, daj
 Za myśl ziemską w serca dnie,
 Że gdy wspomnę ojców kraj,
 Coś do pieśni duszę rwie!
 A gdym Boga pieśnią czcił,
 To zabrakło marnych sił!
 Ziemska pieśni! dość już dość
 Być narzędziem ziemskich chwał!
 Tybyś mogła w serce wrość, —
 Bóg nie na to serce dał!
 Och! już nigdy w cieniu drzew
 Mnie nie skusi ziemski śpiew!

Nr. 10.

Recitativo.

Bóg przyjął świętą ofiarę człowieka,
 Ofiarę barda, co swe struny zrywa.
 I oto słyhać z wysoka, z daleka,
 Muzyka jakaś wdzięczna szczebiotliwa
 Płynie z błękitu nad góry, nad gaje,
 Drga w rdzeni drzewa, po gałązkach lata, —
 Głos się dla ucha znajomym być zdaje,
 Przecież to dźwięki nieziemskiego świata,
 Są tu i hymny i ptasząt piosenka,
 A wszystko zlane w tak cudnym doborze,
 Że się słuchając mimowolnie klęka
 I ucha od niej odrywać nie może.
 Och! lecz nie każde śmiertelnika ucho
 Godne usłyszeć te święte rozgwary!
 Trzeba być godnym miłością i skruczą;
 Unieść się duchem przez potęgę wiary.
 Bliżej... wyraźniej... nad gęstwiną drzewa
 Tryskają tony dźwięczne i bogate:

To chór aniołów nad Franciszkiem śpiewa,
By ziemskiej pieśni nagrodzić mu stratę.

Nr. 11.

CHÓR ANIOŁÓW.

Wesel się synu człowieczy!
Pan kontent z ofiary twojej:
W zamianę znikomych rzeczy,
Muzyką niebios cię poi.
Ona twe serce rozżarzy,
Od ziemskich pieśni uleczy!
W chórze niebieskich pieśniarzy,
Wesel się synu człowieczy!

CHÓR SŁOWIKÓW.

Ej, drobnież my ptaszkanie,
Pieśnią wzruszamy las
Modlimy się Jehowie,
Jako nauczył nas
Ej, weście nas anieli
Weście niebieski chór!
Niech nasza pieśń wystrzeli
Aż pod obłoki chmur,
I tam — i tam,
U niebios bram,
Odbije wtór!

FRANCISZEK.

Wobec ptaszka i anioła,
Pieśń człowiecza taka blaha:
Wtenczas tylko wzrosnąć zdoła,
Kiedy zaprzeć się nie waha,
Kiedy ziemskie minie cele,
Gdy miłością Bożą płonie,
Gdy się śpiewak krzyżem ściele,
Gdy wyciąga w niebo dłoń!

Ja mizerny w mej pokorze,
 Jednym hymnem wciąż zadzwonię:
 Chwała Tobie, wielki Boże!
 Chwała Tobie na Syonie!

Nr. 12.

CHÓR OGÓLNY.

Aniołów i ludzi
 I ptasząt śpiewanie
 Niechaj się rozbudzi
 Niech głośną zostanie
 Wszechświata modlitwa poranna;
 Raz, drugi i trzeci,
 Nad ziemią zawisnie,
 I w górę poleci,
 Na ziemię wytryśnie,
 Jak deszczyk majowy, jak manna.
 Niech w jedno uczucie
 Połączy świat cały,
 I zleje się w cnocie
 Potężna pieśń chwały:
 Hosanna królowi, Hosanna!

On w piersiach aniołów i ludzi i ptaków
 Dał świętą potrzebę śpiewania;
 Bóg mocy niebieskich, jest Bogiem śpiewaków,
 On niebo przed nimi odsłania.
 Więc kiedy nam piersi rozżarza i pali
 Do pieśni ta chęć nieustanna,
 Posłuszni natchnieniu będziemy śpiewali:
 Hosanna królowi, Hosanna!

KRONIKA.

Więści z Palestyny. W Jerozolimie tego roku na święta Wielkanocne było 4000 Rosyan.

Z Austrii był Arcyksiążę Karol Ludwik, brat Najjaśniejszego Monarchy. Było też dość pielgrzymów z Kanady (Ameryka północna). W Wielki Piątek w bazylice Grobu Pańskiego, podczas wieczornego nabożeństwa, między kazaniem w języku włoskim, greckim i t. d. było też kazanie polskie, które wygłosił O. Mateusz Lisicki, Bernardyn, długoletni misyonarz ziemi świętej i znakomicie językiem arabskim i włoskim władający.

O. Jukundyn Bielak, reformat z Pilicy, wskutek słabości opuścił od roku Jerozolimę i odbywa kurację w Europie. Obecnie bawi w Krakowie, w szpitalu nieuleczalnych.

Z Miłostawia powiatu Wrzesińskiego donoszą nam, iż w dniu 5 maja złożył profesję emerytowany urzędnik cła królewskiego, szanowny Ludwik Jankowski, w 64 r. życia, której to chwili gorąco doczekać pragnął. Szczupłe grono tercyarzy z Miłostawia z radością wita nowego brata III. Zakonu z życzeniem i prośbą do Boga, by krok jego jak najliczniejszych znalazł naśladowców.

Również w tym dniu złożyła profesję pobożna siostra Antonina Wiśniewska — a nowicyat przyjęły: Maryanna Dudek i Elżbieta Konieczna.

Na chleb św. Antoniego złożyli: Ks. Konrad Sidorowicz z prośbą o zdrowie i podróż szczęśliwą 1 zlr.

Klara Sierocińska 1 zlr.

Kilka osób z Górnego Szląska przy wpisie do stowarzyszenia św. Antoniego 1 markę i 60 fenigów. Korzystali z tej jałmużny ubodzy w schronisku Brata Alberta.

Nakładem WW. SS. Felicyanek w Krakowie, ul. Smoleńska Nr. 2. wyszły z druku:

1. **Ustawy i zwyczaje III. Zakonu św. Ojca Franciszka**, dla tercyarzy stowarzyszonych świeckich, czyli wykład trzeciej Reguły, zreformowanej przez Leona XIII. Broszurka o 265 stronicach z obrazkiem św. Patryarchy i innych Świętych; pierwsza w tym rodzaju, gruntownie objaśniająca ducha i obowiązki członków III. Zakonu. Cena niżona, egz. 35 ct. (70 fenigów), w oprawie 45 ct. (90 fenigów).

2. **Reguła III. Zakonu świeckiego św. O. Franciszka**, zreformowana przez Leona XIII. o 96 stronicach, wraz z testamentem i obrazkiem tegoż Świętego, sposobem odmawiania Officium i wyjątkiem z ceremoniarza dla III. Zakonu, przez św. Kongregacyę potwierdzonym 1883 r. Cena 15 ct. (30 fenigów), w oprawie 22 ct. (44 fen.). Koszta przesyłki liczą się osobno.

NEKROLOGIA.

W Dukli zmarł 26 kwietnia b. r. Cezary hrabia z Kurozwek Męciński, Syndyk klasztoru OO. Bernardynów w Dukli.

W Osinach na Górn. Szląsku, zmarła siostra III. Zakonu Anna Wróbel, wzorowa matka sześciorga dzieci.

W Czerniowcach w r. zeszłym zmarła Krystyna Serafin. — Dnia 2 kwietnia po ciężkiej i długiej

słabości zakończyła bogobojny żywot Elżbieta Zajączkowska, nauczycielka ludowa w 36 r. życia. Liczny orszak pogrzebowy z braci i sióstr Różańca św. i trzeciego Zakonu złożony, odprowadził zwłoki na miejsce wiecznego odpoczynku, gdzie gorliwy przewodnik III. Zakonu, Przew. ks. Kanonik w wymownych słowach podniósł cnoty i zasługi ś. p. Elżbiety. Dla oddania ostatniej posługi pospieszyli też ubodzy i nędzarze, z którymi ś. p. Elżbieta ostatnim groszem i kęssem chleba chętnie się dzieliła, pomimo, że ze swej szczupłej pensyi nauczycielskiej ojca starszka, utrzymywać musiała.

Oby ziemia była jej lekką... Wieczny odpoczynek...

Niniejszy numer „Dzwonka“ nie zawiera nic przeciwnego wierze św.; przeto sędzę, że może być drukiem ogłoszony.

Kraków, d. 20 maja 1896.

X. Wojc. Siedlecki,

Cenzor ksiąg treści religijnej.

Cenzor ksiąg treści religijnej.

L. 2106.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Książęco-Biskupiego Konsystorza.

Kraków, d. 21 maja 1896.

(L. S.)

X. Gawroński.